
ZBIGNIEW J. WÓJCIK

„KOŁYMA” WŁADYSŁAWA ANDERSA

Gdy w 1987 r. „Niezależna Oficyna Wydawnicza” (wówczas drugi obieg) ogłosiła w tłumaczeniu Stefana Wodnika utwory Warłama Szałamowa *Opowiadania kołymskie*, uznano za stosowne dołączyć do książki tekst zatytułowany *Generał Anders o Kołymie*. Był to fragment książki wybitnego dowódcy *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, wydanej po raz pierwszy w 1949 r., później wznawianej (ostatnia polska edycja w 2007 r.), tłumaczonej także na inne języki. W tym przypadku Stefan Wodnik uznał za stosowne wesprzeć literacki przekaz wieloletniego katorżnika informacjami zebranymi przez służby historyczne 2. Korpusu – Biuro Studiów i Biuro Dokumentacji. Dane na ten temat po raz pierwszy ogłoszono w książce Sylwestra Mora (Kazimierza Zamorskiego) i Piotra Zawierniaka (Stanisława Staszewskiego), pt. *Sowiecka sprawiedliwość*, wydanej – poza obiegiem alianckiej cenzury wojskowej – we Włoszech w 1945 r. (Rzecz ta jest szerzej dostępna w Polsce z edycji trzeciej, ogłoszonej przez Wydawnictwo „Alfa” w Warszawie w 1994 r.). Z innej książki Zamorskiego, ogłoszonej w Londynie w 1990 r. *Dwa tajne Biura 2. Korpusu*, gdzie podobnie jak w *Sowieckiej sprawiedliwości* jest także rozdział *Kołyma*, dowiadujemy się, iż w 1949 r. w Waszyngtonie Silvester Mora ogłosił broszurę *Kolima. Gold and Forced Labor in the USSR*. Rękopis pierwszej wersji tej pracy wykorzystał Anders w czasie pisania swych wspomnień.

Pamiętnikarze, bo książki wymienionych wyżej autorów miały w istocie charakter retrospektywnego spojrzenia na to wszystko co się działo w ich otoczeniu podczas pobytu w ZSRS, korzystali zatem tym samym z podobnego materiału wyjściowego. Zamorski i Staszewski dysponowali 74 relacjami, a gen. Anders 62 oraz rozmowami z eksłagiernikami ze 171-osobowej grupy, która dotarła do formującej się armii polskiej. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy. Generał, czytał opracowania poprzedników, ale nadał swemu przekazowi indywidualne spojrzenie na to wszystko co nazywano „Kołymą”, tzn. na zespół łagrów, w których NKWD starało się połączyć dwa sprzeczne – wydawałoby się – zamierzenia: maksymalne wydobycie złota z osadów wiecznej

zmarzliny z jak najszybszą eksterminacją ludzi uznanych przez władze za wrogów ludu.

Jednym z problemów gen. Andersa jako organizatora wojska polskiego w ZSRS było odzyskanie polskiej kadry oficerskiej, co sprowadzało się do odnalezienia 15 tys. jeńców, internowanych przez Sowieców. Informacji o nich nie zdołano uzyskać w czasie rozmów z ówczesnymi dostojnikami w Moskwie i Kujbyszewie. Z tego względu każdy zgłaszający się do tworzącej się armii był szczegółowo wypytywany o miejsce przebywania na zesłaniu i znajdujących się tam Polaków (czy w ogóle obywateli polskich). Informacja o mordzie w Katyniu miała dotrzeć do nich już po opuszczeniu ZSRS. Wtedy też, jak to pisał Zamorski w książce *Dwa tajne Biura 2. Korpusu*, Sikorski przysłał Andersowi polecenie zbadania sprawy, którą później oparzano kryptonimem „Złoto”. Zamorski zestawiał odpowiednią ankietę dla więzionych uprzednio w łagrach Kołymy. Na tej podstawie ustalono – szacunkowo – liczbę zesłanych tam Polaków, warunki ich pracy, ale także skalę produkcji złota. Mając te informacje generał napisał:

liczbę obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1941 można ustalić, obliczając ostrożnie, na przeszło 10 000. [...] Ogółem władze sowieckie zwolniły z Kołymy 583 osoby. Jedną grupę zwolniono we wrześniu lub październiku 1941 w liczbie 150 osób, drugą 31 grudnia 1941 w liczbie 262, a trzecia, o której już wspominałem, opuściła Kołymę 8 lipca 1942 w liczbie 171. Wątpię, czy z pierwszych dwóch ktokolwiek w ogóle dojechał do naszej armii i wydaje mi się, że można jedynie pomodlić się za dusze reszty z 10 000 więzionych na Kołymie.¹

Autor wspomnień podał m.in. relację jednego ze swych podwładnych. Zapisał, iż jesienią 1940 r. pracował on

[...] przy budowie drogi tiangijskiej na 64. kilometrze od głównej trasy. Tam zetknął się z sowiecką ekspedycją badawczo-naukową, poszukującą złóż rud i metali, która przypadkowo nocowała w tym samym baraku. Od niej dowiedział się, że przy budowie linii Jakuck-Kołyma zatrudnionych jest dużo „generałów i oficerów polskich”, że panuje tam bardzo surowy *régime* i że zbliżenie się do pracujących jest wręcz niemożliwe.²

Wyobraźnia dowódcy kierowała się zatem w tym kierunku, choć już wówczas wiedział, iż podobnych miejsc, gdzie kierowano „generałów i oficerów polskich”, mogło być dziesiątki. O warunkach, w jakich pracowali mógł się tylko domyślać czytając choćby taką relację:

W *pryisku* Konsomolec, na Kołymie, było 5000 więźniów, w tym 436. Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi w tzw. *zaboku* przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68°C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną

¹ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Lublin 1995, s. 101.

² Ibidem.

tylko 46. ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na *pryisk* Konsomolec więzień, były rosyjski naczelnik NKWD północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie ołowiu. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940, w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni ołowiu, w czasie pracy zaś celowo zapędzono ich w najbardziej tlenkami ołowiu wypełnione chodniki. Wskutek zatrucia dziennie wymierało do 40. osób. W czasie do mego odjazdu zmarło 90. Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzinów i Kazachów. Do mego wyjazdu z Kołymy, tj. 7 lipca 1942, ani jeden Polak z Czukotki nie wrócił”.³

Inne relacje dawały nie mniej ponury obraz łagiernej rzeczywistości, gdzie strażnik mógł każdego zastrzelić pod byle pozorem. Podwładni gen. Andersa zwrócili uwagę, iż ludzi kalekich wywożono z Kołymy w inne tereny Syberii, gdzie ślad po nich zaginął. Garstka Polaków była bodaj jedyną grupą więzionych, którym udało się przeżyć i dostać do formującej się armii. W ich relacje, przedstawione w książce Zamorskiego i Staszewskiego, na Zachodzie nie chciano wierzyć, głównie by nie drażnić sprzymierzonego.

Poza fragmentem *Kołyma* we wspomnieniach gen. Andersa jest kolejny zwany *Złoto Kołymy*. Z relacji podwładnych zwolnionych w ostatniej grupie (8 lipca 1942 r. – 171 osób) wynika, że w tym czasie w zespole łagrów w tej części ZSRS pracowało ok. 400 tys. więźniów oraz ok. 50 tys. ludzi „wolnych” (zatrudnionych jako pracownicy najemni, strażnicy itp.). Więźniowie oceniali, iż w latach 1935-1940 (tzn. przed skierowaniem tam dużych grup Polaków) na Kołymę zesłano 3-5 mln ludzi (Anders ostrożnie podaje: 2,5 mln). „Ponieważ w r. 1942 przebywało na Kołymie ok. 357 000 ludzi, trzeba stwierdzić, że miliony wymarły”.⁴

Z danych szacunkowych wynikało, że „Dalstroj”, przedsiębiorstwo zajmujące się eksploatacją rud metali na Kołymie i w okolicy, w 1940 r. dostarczał 300 ton złota, a zaraz po wojnie miano tę liczbę powiększyć o jedną trzecią. Oficjalne dane na ten temat były jednak ściśle tajne. Jedną z głównych przyczyn było przeznaczanie dochodów ze sprzedaży złota na Zachód na działalność szpiegowską i dywersyjną w krajach kapitalistycznych. Domyślamy się, iż świadomość tego była powodem polecenia gen. Andersowi przez dowództwo naczelnego wojska polskiego na Zachodzie zebrania w miarę wiarygodnych informacji od żołnierzy, którzy byli więźniami łagrów.

Władysław Anders zakończył rozdział *Złoto Kołymy*, jakże typowym dla Polaka, spojrzeniem retrospektywnym:

³ Ibidem, s. 101-102.

⁴ Ibidem, s. 103. M. Giżejewska w książce *Kołyma 1944-1956 we wspomnieniach polskich więźniów* (Warszawa 2000, s. 25) podaje różne dane na ten temat, np. w 1941 ponad 1,5 mln w Gułagu).

Gdy czytałem wstrząsające sprawozdania biedaków, którzy cudem uniknęli śmierci przy tej pracy dla tyranów moskiewskich i gdy patrzyłem na wracających z tamtych stron straszliwie wyniszczonych nieszczęśników, łączyło mi się z tym ponure teraz wspomnienie, że pierwszym odkrywcą wartości geologicznych terenów ziemi Jakuckiej i Kołymy był nasz rodak, wilnianin, Jan Czerski, powstaniec z r. 1863, który mieszkając przez kilkanaście lat na zesłaniu we wschodniej Syberii, z zamiłowania się oddał studiom geologicznym pod kierunkiem dwóch innych naszych znakomitych rodaków, Aleksandra Czekanowskiego i Benedykta Dybowskiego. Ci to trzej żołnierze wolności przygotowali przez swe studia tereny dla katorgi i obozów śmierci przyszłych pokoleń ludu własnego i innych przez Moskwę ujarzmionych narodów. Ziemię Jakucką i kraj Kołymski przecinają wzgórza zwane Grzbieciem Czerskiego. Na ich stokach rozrastają się dzisiaj [tzn. w 1949 r. – Z. W.] kopalnie złota będące zarazem grobami milionów.⁵

Władysław Anders spisywał swe wspomnienia w latach 1947-1949, korzystając nie tylko z zasobów archiwalnych byłego 2. Korpusu, ale także z ustaleń podwładnych oraz specjalistów interesujących się zwłaszcza produkcją złota w różnych krajach. Liczby więźniów oraz wielkość produkcji podał szacunkowo, czasem nawet ograniczając wielkość do połowy, w porównaniu z relacjami zesłańców. Zresztą na ten temat jest dziś obszerna literatura: rosyjska, oparta w dużym stopniu na wątpliwych pod względem wartości archiwaliach NKWD oraz – zakłamanej – ówczesnej prasie, polska – przede wszystkim jednak bazująca na materiale wspomnieniowym. Z naszej literatury wynika, iż Polaków zsyłano na Kołymę przed 1940 r., a Walenty Woronowicz na Wyspach Sołowieckich i Kołymie był więziony w latach 1935-1955.⁶ Musiał mieć żelazne zdrowie. Jedną ze współwydawczyń jego wspomnień – Małgorzata Giżejewska – w ogłoszonej w 1997 r. książce *Polacy na Kołymie 1940-1943* podała wiele przykładów równie tragicznych losów więźniów, jak w książkach Zamorskiego i Staszewskiego oraz Andersa. Tam też są ściślejsze dane o liczbie więzionych i zmarłych, choć Autorka stara się być bardzo ostrożna w ocenie wartości merytorycznej tworzywa wspomnieniowego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że to przede wszystkim Władysław Anders walnie przyczynił się do uświadomienia czytelnikom na Zachodzie prawdziwego oblicza ustroju komunistycznego w ZSRS. Relacje Sylwestra Mora i Piotra Zwierniaka, praktycznie nikomu nieznanych, w zasadzie nie zostały dostrzeżone przez czytelników na Zachodzie (dotyczy to także politologów zajmujących się ZSRS). Druk książki Zamorskiego z 1949 r. (również pod pseudonimem: Mora) *Kołyma. Gold and Forcen Labor in USSR* rodził się w ogromnych bólach

⁵ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, op. cit., s. 105.

⁶ Por. W. Woronowicz, *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955*, do druku przygotowały, wstępem i przypisami opatrzyły W. Śliwowska i M. Giżejewska, WOW „Gryf”, Warszawa 1994.

i jej ostateczna wersja (ukazała się po ogłoszeniu *Bez ostatniego rozdziału*) została dostosowana do możliwości percepcyjnej czytelnika amerykańskiego; zresztą jako broszura o niskim nakładzie nie weszła nawet do bibliograficznych informatorów. Anders był zasłużonym i dobrze znanym dowódcą wojskowym, wysoko ocenianym za udział w kampanii włoskiej. Z tego względu właśnie jemu zawdzięczamy, że ponury obraz sowieckich łagrów trafił także do świadomości rządzących w krajach Zachodu. Do tego przyczyniła się w dużym stopniu wersja angielska wspomnień Generała (*An Army in Exile; the Story of the Second Polish Corpus*, London 1949), ale także druk dokumentów przygotowanych przez specjalistów badających mord katyński, poprzedzony wstępem Andersa. Ogłoszenie *Archipelagu Gułag 1918-1956* Aleksandra Sołżenicyna w Paryżu w 1974 r., czy tekstów *Kołymskije rasskazy* Warłama Szalamowa (Londyn 1978) trafiło na glebę już przygotowaną, przede wszystkim przez Władysława Andersa i jego – nieliczne zresztą – publikacje.

W 1949 r., gdy Generał publikował *Bez ostatniego rozdziału*, nikt nie spodziewał się, że sowiecki system łagrów na Kołymie załame się, że na *pryiski* dawniej rozkopywane prymitywnym sprzętem bądź tylko rękoma niewolników wejdą nowoczesne maszyny firm zachodnich by wydobyć z gruntu pozostałe w nim złoto. „Kołyma” ożyła ponownie, ale już ludźmi wolnymi. Tylko zdegradowana przyroda tajgi nie wróciła do stanu sprzed działalności „Dalstroju”. Pozostały ruiny urządzeń i baraków, rozrzucone w pustyni. Mimo to docierają tu turyści, Jeden z nich – Tomasz Kizny – zapisał w swoim wspomnieniu:

Tragedia Kołymy już odchodzi w zapomnienie, znika w kieszeni czasu, nie nazwana, nie odkupiona. Zbrodnia ukryta w dalekich górach przebrzmiała prawie nie zauważona przez cywilizowany świat. Kto w Europie zna nazwę Kołyma? Prawie nikt.⁷

Nie przesadzajmy z pesymizmem. Fakt, że książka *Bez ostatniego rozdziału* ukazała się w 2007 r. świadczy najlepiej, że Generała i jego zapisków poświęconych Kołymie nie zapomniano. Zresztą archeolodzy uważają, że XXI w. będzie okresem w historii nauki, w którym główny nacisk zostanie położony na rozpoznanie tragicznych skutków totalitaryzmu wieku poprzedniego. Z pewnością dotrą ekipy specjalistyczne na teren północno-wschodniej Azji. Wtedy otrzymamy bardziej dokładne dane o zamęczonych, w tym także zesłanych tam obywateli polskich na Kołymę i Czukotkę.

⁷ Tekst z czwartej strony okładki książki M. Gizejewskiej *Kołyma 1944-1956 we wspomnieniach polskich więźniów*, Warszawa 2000.